

OSTATNIE WIADOMOSCI

KRAKOWSKIE

10 gr.

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

Rok V Kraków, Niedziela 15 września 1935 r. Nr. 256

„Załatwiliśmy w Rzymie wszystkie sprawy“

— oświadczył premier Laval podczas przemówienia w Lidze Narodów

GENEWA, (PAT.) Wczoraj o godz. 10 min. 40 zaczął przemawiać na Zgromadzeniu Ligi Narodów premier francuski Laval. Mówca zadeklarował na wstępie wierność Francji wobec paktu Ligi Narodów.

— Doktryna zbiorowego bezpieczeństwa — oświadczył premier Laval — pozostaje naszym prawem. Negowanie paktu Ligi Narodów oznaczałoby rezygnację z naszych ideałów. Sir Samuel Hoare w swym przemówieniu zaakcentował wolę W. Brytanji w kierunku poparcia systemu zbiorowego bezpieczeństwa bez zastrzeżeń. Żaden kraj nie przyjmuje oświadczenia tego do wiadomości z satysfakcją większą, aniżeli Francja.

Po układach rzymskich nie mogę bez wzruszenia mówić o zatargu, który tak dalece zaciął na obradach Zgromadzenia 7 stycznia w Rzymie Mussolini ja załatwiliśmy wszystkie sprawy, które mogły nas dzielić. W Stresie, wraz z delegatami brytyjskimi natrafiliśmy u Mussoliniego na podobną chęć służenia sprawie pokoju i wiem, że jest on gotów do prowadzenia tej współpracy.

Bywały niekiedy w Genewie trudne momenty i istotne rozczarowania, ale wiara nasza w Ligę Narodów nigdy nie słabła. Z wytrwałością, której nic nie zdołało zniechęcić, reprezentanci Francji będą się stale przyczyniali do wzrostu prestiżu Ligi Narodów i do rozszerzania jej zakresu działania.

W ostatecznym wysiłku Ligi Narodów, mającym na celu znalezienie wyjścia z sytuacji — jest stem zdecydowany wykonać o-

bowiązek członka Ligi Narodów i przyjaciela Włoch. Zostanie uczynione wszystko, aby zaspokoić uzasadnione potrzeby Włoch — szanując zarazem

uprawnienia innych członków Ligi. Francja i W. Brytanja są całkowicie zgodne co do konieczności poszukiwania pokojowego załatwienia zatargu. Nas-

ze zobowiązania figurują w pakcie Ligi Narodów i Francja nie uchyli się od ich wykonania. Mowę Laval'a Zgromadzenie spotkało burzliwymi oklaskami.

Straszna powódź w Chinach

SZANGHAI (PAT.) Ulewne deszcze spowodowały podniesienie się poziomu Żółtej rzeki o 10 metrów. W Czunking wzbiera fale porwały i uniosły całe osiedla. Kilka tysięcy ludzi jest bez dachu nad głową.

Potworna zbrodnia mściwego złodzieja

Smiertelnie ranił swego przyjaciela, jego kochankę i jej matkę

W małym drewnianym domu parterowym w alei Marsa 10 w Gocławku (przedmieściu Warszawy) mieści się sklep spożywczy, należący do niejkiej Rudnickiej, która trudni się poza tem paserstwem. Skutkiem tej dodatkowej funkcji poznała się ona ze złodziejem Janem Ładnym (Kawcza 36). Ładny dostarczał jej swoje łupy.

Rudnicka (nazwisko z drugiego męża) ma córkę Janinę Rykowską, panienkę zaledwie 18 lat liczącą. Mimo młodego wieku została kochanką Ładnego, który ostatnio nawet zamieszkał u Rudnickich.

Ładny miał przyjaciela Jana Czapskiego (Miszewska 28), również złodzieja, który z wiosną r.b. został przedterminowo zwolniony z więzienia w Lublińcu, gdzie miał odsiedzieć trzy lata za kradzież. Czapski, korzystając z wolności rozpoczął nanow swoją złodziejską robotę i ostatnio poszukiwała go policja za szereg występów w obrębie powiatu warszawskiego.

Czapski i Ładny zawarli spółkę zlo dziejską i kradli wspólnie. O wszystkich, a przynajmniej o większości w czynach obu złodziei wiedziała dobrze kochanka Ładnego. Wiedziała także niejaka Janicka z Kawęczyna, 43-letnia niewiasta, która była przyja-

ciółką Czapskiego. Dodać trzeba, że Janicka jest ciotką Ładnego i to pokrewieństwo pogłębiło serdeczną przyjaźń między nim i kochankiem ciotki.

Sielanka ta nie trwała jednak długo. W ostatnich czasach stosunki między obu złodziejami popsuly się. Obaj wspólnicy oskarżali się o wzajemne oszukiwanie przy podziale łupów, a na tem tle dochodziło między nimi do awantur. Były one utrzymywane w tajemnicy i dlatego nikt o wewnętrznych tarciach w bandzie nie wiedział.

Atoli przed czterema dniami Czapski z Ładnym pokłócili się na dobre. Wówczas to Czapski dobył rewolwera i strzelił do Ładnego, raniąc go lekko w ramię. Działo się to na torze kolejowym pod Wawrem. Czapski uciekł, Ładny zaś wrócił do swej kochanki a matka jej opatrzyła ranę i sprawę ucihła. Nikt o niej nie powiadomił policji. Nie na tem jednak koniec.

Onegdaj późnym wieczorem w progu mieszkania Rudnickich stanął nagle Czapski. W ręku trzymał rewolwer. Ładny z kochanką siedzieli właśnie na otomanie. Na widok Czapskiego zerwali się oboje na równe nogi. Wiedzieli czem to pachnie. Ładny rzucił się na Czapskiego, ale Czapski strzelił i przeciwnik zwałił się na środku

izby, brocząc krwią. Otrzymał dwie kule, z których jedna przecięła mu tętnicę na szyi.

Następnie Czapski strzelił dwukrotnie do Rykowskiej, która również upadła obok kochanki we krwi. Rudnicka wbiegła do sklepu, ale Czapski pobiegł za nią i strzelił do niej w sklepie. Rudnicka instynktownie za słoniła sobie głowę ręką i kula przestrelila jej dłoń, raniąc przytem w głowę.

Rudnicki, mąż właścicielki sklepu, gdy tylko Czapski przekroczył próg, zorientował się w sytuacji i wyskoczył oknem na dwór. Pobiegł po policję, która też niebawem przybyła na miejsce straszliwej zbrodni. Wezwano również Pogotowie Ratunkowe. Stan Ładnego jest bez nadzieiny, Rykowska prawdopodobnie utrzyma się przy życiu. Rudnicka po opatrunku została na kuracji domowej.

Według zebranych przez naszych reporterów informacji, na miejscu zbrodni był oprócz Czapskiego 15-letni Marjan Prasuła, syn znanego w Otwocku przestępcy. Czapski z Prasułami utrzymywał bliższą znajomość, z czego należy wnosić, że brał udział i w napadach, nie tylko kradzieżach. Bo chociaż Czapski jest dotychczas znany tylko jako złodziej, to jednak Prasułowice byli wmieszani w liczne rabunki, jakie wydarzyły się w obrębie sąsiednich gmin, głównie w okolicach Wiązowny.

Na miejsce krwawej rozprawy Czapskiego z Ładnym i jego współzincami

przybyła również i Janicka, która, mimo że jest ciotką Ładnego, jednak stała po stronie młodszego od siebie o 20 lat kochanka. Przed dokonaniem zamachu jednakże Janicka wróciła do Kawęczyna.

Po zbrodni policja zajęła się odszukaniem Czapskiego i w pierwszym rzędzie udała się do mieszkania Janickiej. Mieszka ona na parterze i w świetle latarek elektrycznych policjanci widzieli przez okno dwie pary obu wia — męskie i damskie. Należało z tego wnioskować, że Czapski jest u kochanki. Ponieważ jednak na półgodzinne na woływania nikt nie odpowiadał, policja postanowiła dostać się do środka siłą.

Przystąpiono do wybijania drzwi i okien. Wówczas to Janicka otworzyła drzwi.

Był to zdaje się z jej strony manewr, żeby kochankowi umożliwić ucieczkę jak najdalej od Kawęczyna. Ze Czapski był u niej przed chwilą, nie ulega najmniejszej wątpliwości, sądząc choćby z kamaszy, które tam zostawił. Prawdopodobnie ktoś stał na czatach (może Prasuła?) i ostrzegł o zbliżaniu się policji. Czapski uciekł prawdopodobnie boso.

Janicką aresztowano. Aresztowano również Prasułę. Dalsze dochodzenie trwa i Czapski jest znowu poszukiwany — tym razem za zbrodnię.

Sensacyjny plan senatora amerykańskiego

Rząd, który rozpocznie wojnę, będzie wyjęty z pod prawa

GENEWA (PAT.) Z kół amerykańskich informują, że senator amerykański Pope rozmawiał wczoraj rano z premierem Laval'em i ministrem Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji Hoare'm oraz komisarzem Litwinowem.

Sen. Pope omawiał z nimi pewne propozycje, które telegraficznie przekazał ministrowi Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych Hullowi. Propozycje te przewidują zwołanie konferencji, w której wzięliby udział sygnatariusze

paktu Kellogga, celem postawienia poza nawiasem prawa każdego rządu, któryby dopuścił się niesprowokowanego ataku.

Sen. Pope proponuje, by tego rodzaju konferencja została zainicjowana przez Stany Zjednoczone i Francję, jako inicjatorów paktu Briand - Kellog. Stosunek ministra Hoare'a i komisarza Litwinowa do tych propozycji ma być wedle wersji amerykańskiej przychylny, natomiast premier Laval odnosić się ma do propozycji senatora Pope z dużą rezerwą.

Inicjatywa sen. Pope jest ciekawym przewidywaniem dla panujących obecnie nastrojów. Nie wydaje się jednak, by mogła ona decydująco wpłynąć na bieg wypadków.

Nagle zwołanie Reichstagu

NORYMBERGA (PAT.) — Posiedzenie Reichstagu zwołane ma być na niedzielę dn. 15 b. m. o godz. 21:30 do Norymbergi. Porządek obrad przewiduje odczytanie deklaracji rządu Rzeszy. Od czasu Reichstagu we Frankfurcie nad Menem w r. 1871 będzie to pierwsze posiedzenie parlamentu Rzeszy zwoływane poza stolicą.

duże znaczenie. Przypuszczać należy, że deklaracja gabinetu Rzeszy, która osłonięta jest dotychczas całkowitą tajemnicą, dotyczyć będzie przede wszystkim bardzo doniosłych decyzji wewnętrznych.

Ta nagła decyzja czynników niemieckich zelektryzowała berlińskie koła polityczne, wywołując najsprzeczniejsze komentarze.

Klejnoty carskie w schronie betonowym

LONDYN, (PAT.) Donoszą z Addis-Ababy, że negus zabezpieczył klejnoty koronne w specjalnie zbudowanym betonowym schronie, którego miejsce trzymane jest w ścisłej tajemnicy.

ra zdobył lord Napier w bitwie pod Magdala a która król Jerzy piąty zwrócił negusowi w r. 1925, naszyjnik złoty, należący, wedle podania, do królowej Saby, który nosiły wszystkie władczynie Abisynji, diadem koronacyjny oraz berło, będące darem króla Jerzego piątego.

Klejnoty składają się m. in. z korony negusa Theodora, któ-

Bandyta, przebrany za kobietę

GARWOLIN (PAT.) — Podczas obławy policyjnej za bandytą Wacławem Majewskim, będący na czatach zastępca naczelnika urzędu śledczego z Lublina podkomisarz Bolesław Komtryn, natknął się w nocy na bandytę we wsi Wygoda.

Majewski korzystając, że nie został poznany z powodu przebrania za kobietę, oddał niespodziewanie do podkomisarza Komtryna strzał z rewolwera, raniąc go w prawą nogę, po czem zbiegł pod osłoną nocy.

Wielkie święto lotnicze

rozpoczyna się w dniu dzisiejszym w związku z zawodami o puchar Gordon Bennett'a

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się meeting lotniczy zorganizowany z okazji zawodów balonowych o puchar im. Gordon Bennett'a. Program dnia dzisiejszego jest następujący:

O godz. 16.05 Otwarcie kontroli Złotu Gwiazdzystego samolotów przez wystrzelenie rakiety i zapalenie dymnej świecy na lotnisku.

O godz. 16.05 Pokazy startu i lądowania wirowca i RWD-9 oraz niewidziane dotychczas pokazy akrobacji samolotu RWD-10 oraz szybowców akrobacyjnych.

Po zamknięciu kontroli przy lotu Złotu Gwiazdzystego nastąpi hangarowanie samolotów, a o godz. 17.05 zgromadzona na lotnisku publiczność będzie miała możliwość podziwiania nadzwyczajnych pokazów skoków z balonami, w atrakcyjnym punkcie programu „Jumping-Ludzie bez wagi”.

Wypuszczenie baloników na konkurs „Mały Gordon Bennett” o godz. 17.30 zakończy program dnia dzisiejszego.

Zasadniczym dniem zawodów o puchar im. Gordon Bennett'a jest dzień jutrzejszy. W dniu tym nastąpi zasadniczy punkt programu meetingowego: Start balonów.

O godz. 12.00 rozpocznie program dnia głównego defilada uczestników Złotu Gwiazdzystego nad miastem i zrzucanie ulotek reklamowych oraz puszczanie baloników z powietrzem.

Godzina 13.30 rozpocznie konkurs szybowców, poczem o godzinie 13.45 pokazane będą holowanie RWD-8 bez śmigła.

Godzina 14. Pasjonujący pokaz szybkości samolotów różnych kategorii, a mianowicie: RWD-8, RWD-13, PZL-27, Fokker, Olbrzym Douglas, o którym pisaliśmy w ub. niedziele, PWS-14, P-24. Po ukończeniu pokazu, podczas przejścia nad taśmą, samoloty

zrzucić będą do celu meldunki. Godz. 14.40 Start dwóch szybowców akrobacyjnych. Nastąpi tu niezwykle emocjonujący pokaz akrobacji powietrznej i lądowanie na punkt.

Godz. 15.00 „Jumping — Ludzie bez wagi”.

Godz. 15.15 Pokazy startu i lądowania wirowca i RWD-9 oraz pokaz akrobacji na RWD-10.

15.30. Wypuszczenie baloników na konkurs „Mały Gordon Bennett”.

Początek uroczystości otwar-

cia zawodów balonowych o puchar im. Gordon Bennett'a nastąpi o godzinie 15.35. Po przemówieniach stron oficjalnych, nastąpi ogłoszenie otwarcia konkursu, ogłoszenie nazwisk zawodników i t. d.

O godzinie 16.00 wystartuje pierwszy balon do lotu o puchar Gordon Bennett'a poczem startować będą pozostałe balony w liczbie dwunastu. Starty te przewidziane są do godziny 18.30. Program meetingu zamknie odegranie marsza pożegnalnego. Zawodnicy wszystkich zgło-

szonych do lotu Aeroklubów, w liczbie dwudziestu sześciu, przy byli już do Warszawy i w doskonałych humorach oczekują startu. Najważniejsze czynniki przy zawodach balonowych, a mianowicie sprzyjające wiatry i dobra pogoda oczekiwane są przez nich z utęsknieniem.

Szczegółowe sprawozdanie, jak również przewidywania, dotyczące fimszowej rozgrywki o puchar Gordon Bennett'a, która może przynieść Polsce ostateczne zwycięstwo, podamy w numerze jutrzejszym.

Przyjemne z pożytecznym



Trębacz pomaga swej żonie w domu.

Występna miłość młodziutkiej mężatki stała się przyczyną strasznej zbrodni jej męża

Zdzisław Łagutko w 17-roku życia poznał 14-letnią Jadwigę Michałowską. Na tle tej znajomości wzrósł dziwny kwiat miłości, rozbudzając w obojgu żądze namiętności do siebie nie tylko duszą, lecz i ciałem...

Wkrótce też na świat przyszło dwoje dzieci. Rodzice nie mogli zawrzeć ślubu z tego

względu, że matka nie ukończyła jeszcze wówczas 16 lat.

Ale ten moment nadszedł na jesieni zeszłego roku. Łagutko nie wiedział, że rozbudzone przezeń zmysły młodej dziewczyny szukają zaspokożenia nie tylko w ich związku. Wprawdzie koledzy ostrzegali go, że młodziutka Jadwiga zbyt często spotyka się z ich wspólnym

kolegą, Zdzisławem Kwiatkowskim, ale zaślepiony miłością nie słuchał tych wieści. A zresztą jego Jadwisia temu zaprzeczyła i to już wystarczyło. W kilku miesięcy po ślubie Łagutko miał się przekonać, że ostrzeżenia były słuszne.

Łagutkowa pewnego dnia wyszła z ich wspólnego domu w Żyrardowie i poszukiwania jej

przez szereg dni nie dawały wyniku.

Wreszcie Łagutko dowiedział się, że żona przebywa u Kwiatkowskiego w Międzyborowie, tuż pod Żyrardowem.

Udał się tam i po drodze w lesie zastał czułą parę kochanków.

Już wtedy Łagutko rzucił pod adresem swego rywala.

— Zmarnowałeś mi życie, za brałeś matkę dzieciom. Nie daruję ci tego, zginię z mojej ręki!

Łagutko wziął żonę pod rękę i przyprowadził do domu.

Łudził się, sądząc, że to powstrzyma kochanków od występnej miłości.

Kwiatkowski od tej pory zupełnie jawnie odwiedzał Łagutkową w domu jej męża, nie krepując się jego obecnością. Do szło do tego, że Kwiatkowski wyśmiewał się i naigrzywał z Łagutki.

To musiało doprowadzić do tragicznego finału. Gdy pewnej niedzieli Kwiatkowski przyjechał do Łagutkowej w czasie obecności męża, ten zamknął drzwi. Kwiatkowski dobijał się z całym siłą i zyskał to, że mu otworzono.

Usiadł na krześle i z szyderczym uśmiechem zwrócił się do Łagutki.

— Czego mnie nie zabijasz? Było to dołaniem oliwy do ognia zazdrości.

Łagutko wszedł do drugiego pokoju, porwał siekiere i, podszedszy do Kwiatkowskiego z tyłu, ostrze siekiery zatopił w głowie. Kwiatkowski mimo ogłuszającego uderzenia poderwał się. Wówczas siekiera po raz drugi spadła na jego głowę. Łagutko, jak nieprzytomny wybiegł z domu i napół ubrany przyjechał do Warszawy.

Błąkał się całą dobę po ulicach i następnego dnia, nie wiedząc o skutkach swego zamachu, przybył do kancelarii prokuratora, gdzie sam się oskarżył o zabójstwo.

Kwiatkowskiego jednak zdolano utrzymać przy życiu.

Łagutko został skazany przez Sąd Okręgowy w Warszawie na półtora roku więzienia.

Od tego wyroku odwołał się prokurator, uważając wymiar kary za zbyt niski. Wczoraj jednak Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

„Najdziwniejsze pod słońcem małżeństwo”

Tak Rozwadowskich nazwał prokurator w mowie oskarżycielskiej

Wczorajszy dzień procesu Rozwadowskiego wywołał wśród publiczności ogromne zainteresowanie. Złożył się na to fakt, że przewod sądowy został zamknięty i głos miały zabrać strony. Niewielka sala sądowa była przepelniona po brzegi. Zwracała uwagę obecność żony Rozwadowskiego — Aleksandry Smoleńskiej, która przybyła posłuchać, co też o niej będą mówiły uczestniczące w procesie strony. Nie omyliła się, że jej będą po

święcone niejedne słowa.

Uczylił to z miejsca prokurator Firstenberg, który rozpoczął swe przemówienie od tego, że w sprawie tej nastąpiło jakby pomieszanie ról.

Przy stoliku powoda cywilnego nie zasiadła ta, do której strzały istotnie były skierowane, ale dość przypadkowy i luźno ze sprawą związany ppor. Kierglewicz.

„Ja, o której się tyle tu mówiło i której czyny były ważne

narówni z czynami oskarżonego, — mówił prokurator — siedzi wśród publiczności, nie zabiera w toku sprawy nawet ani razu głosu, korzystając z prawa odmowy zeznań. Ale tem nie mniej nie uwolniła się od tego, że całe jej życie znalazło się tu pod powiększającym szkłem przewodu sądowego. Przyjrzelśmy się temu życiu i ono musi zaważyć na szałach wyroku, jaki zapadnie”.

Prokurator Firstenberg zastał się szczegółowo, jakie motywy kierowały tymi dwoma ludźmi, którzy zdecydowali się zawrzeć małżeństwo. Czy Rozwadowski ma moralne prawo robić zarzuty żonie?

Nie, nie ma. Człowiek, który znając dobrze życie swojej byłej żony, życie, które w dzieciństwie płynęło pod złym znakiem skłóconych ze sobą rodziców, życie późniejsze, kiedy jest przystępna dla każdego nie mał mężczyzny, — nie, człowiek taki nie miał żadnych złuszeń, żeniąc się i nie może robić zarzutów, że małżeństwo to tak było, jak właśnie było.

A Rozwadowski przecież stawa się poza nawias ludzi moralnych, skoro zdecydował się i podpisał zrzeczenie się praw do żony, która może się kierować według swej woli „i w dzień i w nocy, w domu i poza domem”.

I nie odebrane szczęście włożyło Rozwadowskiemu rewolwer do ręki.

Kończąc swe przemówienie, prok. Firstenberg podkreśla, że interes społeczeństwa, jego zdrowie moralne wymaga, by wyrok sądowy nie był rehabilitacją dla Rozwadowskiego i by kara, jaka nań spadnie nie była symboliczna.

Romans ze zgrzybiałą staruszką

Młodziutki kochanek zabił swą przyjaciółkę

Młodziutki Gustaw Kubsz po znał przeszło trzy razy starszą od niego, bo 70 lat licząc wdowę Antoninę Gonerę, mieszkankę Siedlec.

Miłość ludzka chodzi najróżniejszymi drogami. Niezbadała nie są również tajemnice namięt ności...

Młodzienc bywał u niej często. W oczach znajomych nawet uchodził za narzeczonego Gonerę. Naraził się w ten sposób nie tylko na śmieszność, ale i na złe języki ludzi, którzy dopatrywali się w tem niesamowitem narzeczeństwie pogoni za spadkiem, który pozostawi już rychło zamożna kobieta.

Mimo to idylla trwała nadal. Przerwy ją powołanie Kubsza do wojska. Tu w ciągu półtora rocznej służby Kubsz w samotności kośzarowej rozpamiętywał swe położenie i dochodził do wniosku, że ślub jego ze staruszką naprawdę w oczach ludzi może uchodzić za hańbiący go na całe życie. Postanawia ukrócić plotki dokola swej osoby, ale nie chce się wyrzec zakosztowa-

nej rozkoszy u boku swej zgrzyblącej kochanki. Po powrocie z wojska jasno stawia sprawę.

Ślubu z Gonerą nie zawrze, lecz przysięga jej miłość i wierność do śmierci.

Stojąca nad grobem Gonerę nie zgadza się. Nie poto bogobojnie przeżyła długie swe lata, by kazać je u schyłku pozaslubnym stosunkami.

Na tem tle dochodzi między Kubszem a Gonerą do nieporozumień. Gonerę nalega, by Kubsz nie oglądał się na ludzi, którzy myślą, że czyha na jej majątek. Niech mu wystarczy to, że ona wie o jego szczerzej miłości, której dał dowody.

Kubsz nie chce zrywać ze światem i jego opinią. Dochodzi do rozłąki...

Pewnego dnia Gonerę znalazli sąsiedzi na łóżku nieprzytomną z wbitym po rękojść bagnietem w piersi.

W trakcie przewożenia do szpitala staruszka oprzytomniała i zeznała, że w nocy przybył Kubsz w towarzystwie 2 przyjaciół, którzy ją pobili, a Kubsz

zadął jej śmiertelny cios, mówiąc:

— Masz za moją wzgardzoną miłość!

Po przywiezieniu do szpitala Gonerę zmarła.

Zeznanie staruszki doznawało potwierdzenia w tem, że morderstwo nie miało celu rabunkowego, gdyż w mieszkaniu znalaziono no pieniądze i drogocenne przedmioty nienaruszone. Kubsza aresztowano. W Sądzie Okręgowym Kubsz dowodził, iż staruszka nieprzytomna napoły oskarżyła go przez zemstę za to, że nie chciał wziąć ślubu i z całą stanowczością wypierał się winy. Sąd Okręgowy skazał go na 10 lat więzienia. Naskutek apelacji Kubsza sprawa znalazła się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

I tu sąd doszedł do przekonania, że zabójstwa dokonał Kubsz za to, że Gonerę nie chciała się zgodzić na utrzymywanie z nim stosunków pozamałżeńskich. Wyrok 10 lat więzienia został zatwierdzony.

Wrzesień

14

Sobota
św. Krzyża

KRONIKA KRAKOWA

Rewelacyjne szczegóły zbrodni na Sikorniku

Do Mogiły -- siatkami

W niedzielę 15 września br. odjeżdżać będą co godzinę statki do Mogiły, od godz. 7 rano do 18 wiecz. Odjazd z przystani przy III. moście.

Dojazd tramwajami Nr. 3, 6, 1. Cena biletu w jedną stronę dla dorosłych 50 groszy, dzieci 25 groszy.

ŻEGLUGA POLSKA S. A.

Z TEATRÓW

Teatr miejski: „Henryk IV”. (Gość. występy K. Junoszy-Stępcowskiego).

KINA

Adria: „Marząca nsta”.
Atlantyk: Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Apollo: „Kaprys Hiszpanki”.
Bagatela: „Malowana zasłona” i rewja Jesienne pedrygi.
Promień: „Wiosenna parada”.
Stella: „Antek policmajster”.
Świt: „Sequoia”.
Sztuka: „Dziewczę z obłoków”.
Utecha: „Mała mateczka”.
Wanda: „Legjon nieustraszonych”.

Zuchwałe włamanie

przy ul. Sławkowskiej

(m) Opinia Krakowa raz po raz alarmowana jest wypadkami które jaskrawo odcinają się od codziennych wydarzeń.

Oto w samo południe został przytrzymany przez policję na gorącym uczynku włamania do sklepu z obuwiem Wojciecha Kapery przy ul. Sławkowskiej 24 34-letni Karol Stanisław Wolski pochodzący ze Lwowa. Do sklepu Kapery dostał się zapomocą otwarcia żaluzji przy pomocy wytrycha.

Teraz następuje rzecz ciekawa: Wolski otrzymał 3 miesięczny urlop z więzienia we Lwowie, gdzie odsiadywał karę 10-miesięcznego więzienia. Włamywacz miał zgłosić się do odbycia kary po urlopie w dniu 30 sierpnia 1935. Tymczasem minęło 10 dni po terminie, a Wolski nawet nie myślał wrócić do więzienia do odbycia kary.

Wolski doprowadzony do komisariatu PP. usiłował zbiec, co mu się jednak nie udało.

Nawiasem dodamy: czy nie należy uważniej segregować więźniów, którzyby zasługiwali na otrzymanie urlopów? Sądźmy, że sprawa ta aż nadto jest ważna, by kwestję tę otwarcie poruszyć.

Zabójstwo pod Krakowem

Wieś Czarnochowice koło Wieliczki, należąca do rejonu posterunku P.P. w Bierzanowie wstrząśnięta została do głębi dokonany zabójstwem.

We wsi tej mieszkał Jakób Dłach, który od pewnego czasu z żoną prowadził ustawiczne kłótnie.

Razem z małżeństwem mieszkał jako sublokator Stanisław Jakubowski. Nocy ubiegłej kłótnia zakończyła się tragicznie.

Żona Dłacha podczas sprzeczki z mężem chcąc ujść razem uciekła w pewnym momencie z domu. Za nią podążył mąż. Sublokator, Stanisław Jakubowski pobił za małżeństwem i stanowiący w obronie żony zadał Dłachowi z tyłu w plecy 3

pechnięcia nożem, skutkiem czego Dłach zwałił się na ziemię.

Zabójcę aresztowano i odstawiono do aresztów. Tragiczny wypadek wywołał wielkie wrażenie wśród mieszkańców wsi.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

(m) Donosiliśmy już, że Czakówna jako motyw zbrodni podała, że prowadząc się niemoralnie lękała się, że śp. Gierasówna opowie o tem jej rodzicom. Czakównę po przewiezieniu do więzienia św. Michała umieszczono na jednym z oddziałów szpitala więziennego. Nieletnia zabójczyni nie zdaje sobie w pełni sprawy ze straszliwego czynu. Chwilami płacze i rozpacza, ale są momenty, że wydaje się swobodna. Z tego zachowania widać, że ta rozwinęta nad wiek fizycznie dziewczyna ma jeszcze usposobienie dziecka, dziecka, na które środowisko w jakim się wychowała wywarło fatalny wpływ.

Na uwagę zasługuje to, że Czakówna bez żadnych skrępowań postanowiła Gierasównie zamknąć usta przy pomocy zbrodni.

Po dokonaniu tej zbrodni nie straciła niczego z pewnością siebie. Wesoła wróciła z Sikornika zachowywała się swobodnie, a rozpytywana przez władze sądowe i policyjne, zdradzała niebywały tupet i pewność siebie. Mówiła o szeregu spraw, które przejmują do głębi każdego człowieka tak, jak o czemś codziennym, mówiła śmiejąc się.

Znamiennym jest, że kiedy w czasie któregoś z przesłuchań zwrócono się do niej o to, ażeby powtórzyła zeznania pierwotne, odrzekła śmiejąc się z kokieterijem spojrzeniem o-

czu: „Dwa razy kazania się nie mówi”. Starła się kłamać i kłamała po mistrzowsku.

Obecnie mamy pełny obraz zbrodni dokonanej na Sikorniku. Dowiadujemy się, że Czakówna chciała początkowo Gierasównę utopić w Rudawie; jednakowoż plan ten nie wykonała, bowiem nad Rudawą była z nimi ich wspólna koleżanka Kolbówna, tak, że plan swój wprowadziła w ten sam dzień dopiero na Sikorniku.

Jeszcze kilka słów o ofierze mordu. Miała ona dwa oblicza. Gierasówna była tym typem ulicy, które mają oczy cherubiniów, a dusze zatrute szatańskim jadem.

Obawiała się deprawacji brońnię się nawet przed nią, unikała ludzi obcych, ale miała już otoczenie swych znajomych, w którym przyciskała jej oczy czyste, a zapalały się w nich ogniki grzechu.

Szła w objęcie występnego grzechu. — Szła tam wabiona łatwym zyskiem, wabiona dostępem do kina, pochlebniemi słowami i chęcią robienia osoby starszej i dziewczyny dojrzałej.

Imponowało jej wiele w tem występnyim życiu, które rozpoczynała powoli i z obawą. Nie znała podobnie jak Czakówna powściągniętych i hamulców moralnych, bo któż je miał dać?

Matka pracująca ciężko i na kawałek chleba, była stale poza

domem. Ojciec... tego nie było. Pozostała tylko ulica.

Wspomnieliśmy już wczoraj, że obecne ścieżki śledztwa odśloniły niezwykle ponure kulisy zbrodni.

Okazuje się, że istnieje bardzo liczna kategoria ludzi, nawet ludzi z uniwersyteckim wykształceniem, która sobie za sport obrała demoralizację.

Ludzie ci używają wszelkich sposobów i środków, ażeby nieletnie dzieci wykołocić i wykoszlawić w zupełności ich dusze, a co zatem idzie życie.

W przyszłym procesie niewątpliwie smutną sławą cieszyć się będzie jeden z wstrętnych deprawatorów, obecnie przebywający w więzieniu św. Michała 65-letni Karol Ferdynand Formanek, muzyk, bileter kina Promień, zam. ul. Zamenhofa 9.

Śledztwo trwa odsłaniając coraz to dalsze szczegóły.

W związku ze sprawą zbrodni odbyły się dalsze przesłuchania zarówno Czakówny, jak i osób związanych z całą sprawą.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy wczoraj wieczorem dokonano sensacyjnego aresztowania pewnego mężczyzny w średnim wieku który jest silnie podejrzany o współudział w zbrodni deprawowania młodych dziewcząt w Krakowie, która to doprowadziła do ohydnygo mordu na Sikorniku. Nazwiska jego narazie nie można podać.

Kolejarz z rozpaczy po śmierci matki odebrał sobie życie w Parku Jordana

(m) Zanim poniżej podamy sprawozdanie z tego co miało miejsce wczoraj w nocy w Parku Dr. Jordana, poświęćmy chwilę czasu na zastanowienia się nad dzisiejszymi czasami. Jednym z licznych objawów dzisiejszych czasów jest zanik miłości rodzinnej. Rzadko zdarza się, by pp. syn kochał tak mat-

kę, jak ten 27-letni mężczyzna dla którego życie nie przedstawiało bez matki żadnej wartości.

A teraz krótka wiadomość policyjna:

W nocy dnia 12 na 13 września 1935 r. w parku Dr. Jordana popełnił samobójstwo przez powieszenie się na drzewie nieznany mężczyzna lat około 25. Denata zauważył o godzinie 5-tej rano dozorca parku Krwczewski. Toż-

samości osoby na razie nie zdołano stwierdzić, ponieważ wymieniony nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów. Dochodzenia prowadzi się.

Dla sprawozdawcy dziennikarskiego nie powinny istnieć żadne przeszkody, żadne tajemnice. Po żmudnych badaniach wyłania się naga prawda. Samobójcą jest 27-letni pracownik kolejowy Ignacy Szewiół, zamieszkały przy ul. Kątowej 6. Udajemy się tam do sąsiadów i dowiadujemy się, że Szewiółowi przed dwoma laty umarła matka. Brak słów na określenie rozpaczki Szewiół po zgonie matki. Wtenczas w umyśle Szewiół zrodziła się szaleńcza myśl: „Nie chcę żyć bez mojej matki! Popelnię samobójstwo!” I biedny syn wziął rewolwer ze sobą udał się bezpośrednio po pogrzebie do parku Dr. Jordana. Przeczekał aż park zamkną i dopiero wówczas strzelił do siebie. Strzał był celny. Kula utkwiała w głowie. Długo trwało nim Szewiół wyleczono. Kula jednak na zawsze pozostała w głowie.

Oto wczoraj znów popełnił samobójstwo. Znów w parku Jordana. Znów z tęsknoty za matką. Tylko, że teraz się powiesił, tylko że teraz nie żyje. Biedny człowiek!

Krwawy dramat rodzinny w Podgórzu

(m) Lotem błyskawicy rozeszła się w Podgórzu wieść o krwawym dramacie jaki rozegrał się wczoraj w domu przy ul. Podskale 16. Współpracownik nasz udał się namiejsce dramatu, gdzie stwierdził, że jest to dramat rodzinny. Jak zwykle w takich wypadkach aktorami dramatu są: mąż, żona i... teściowa. Teściowa! Tyle już wypisano atramentu na określenie tego ogólnie „pożądanego” zjawiska. Pozostawmy zresztą żartu na bok. Nie chodzi tu o teściową, jako „wyjątkowe” zjawisko. Sprawa jest poważniejsza, a tło następujące:



Podobizna niniejsza przedstawia Karola Ferdynanda Formankę. On i jemu podobni stali się pośrednimi sprawcami zbrodni na Sikorniku. Są to ludzie którzy powolnie swym złym zwierzęcym instynktom dopuszczali się zbrodni na elemencie ludzkim, jaki jeszcze nie umie patrzeć na świat i nie zdaje sobie sprawy z brudów tego świata.

Centrala morfinistów w hotelu „Royal”

W czwartym dniu sensacyjnego procesu urzędników skarbowych o nadużycia zeznawali świadkowie przeważnie kierownicy oddziałów skarbowych nie wnosząc do sprawy nic nowego.

Jako ostatni w tej sprawie wydał opinię biegły sądowy prof. dr. Jankowski, co do oskarżonego Daczkowski.

Zeznania dr. prof. Jankowskiego wywerły na sali duże wrażenie.

Prof. Jankowski zeznaje, że zna osk. Daczkowski od 12 lat. Daczkowski kilkakrotnie badał i stwierdził, że jest morfinistą i był już 5 razy w Kołbierzynie, poczem nastąpiło ubezwładnienie Daczkowskiego.

Dr. Jankowski w pewnym momencie dziwi się, że taki człowiek mógł być kasjerem i do tego na posadzie rządowej.

Daczkowski jest morfinistą od 1920 r., morfinę zdobywał potajemnie z „Centrali”, która znajduje się w hotelu „Royal”, przy ul. św. Gertrudy w Krakowie placąc za gram 7 zł. W końcowej parrere dr. Jankowski wydaje Daczkowskiemu opinię, że jest to człowiek narkoman umysłowo małowartościowy, z wolą osłabioną i że jego postępowanie nie jest w znacznym stopniu ograniczone.

Przewodniczący po odczytaniu aktów zamknął przewod sądowy i rozprawę odczytał do dnia dzisiejszego. Dziś nastąpią wywody prokuratora i obrońców poczem zostanie ogłoszony wyrok.

Necny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78. Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Powszechnie wiadomo,

że szczęście sprzyja stale
starej krakowskiej kolekturze

BRACIA SAFIER,

Kraków, Rynek Gł. 6

I znowu padły

większe wygrane IV klasy 33 Loterji

100.000 ZŁ.

na los Nr. 70028

50.000 ZŁ.

na los Nr. 24068

zakupione w tym najszcześliwszym kantorze

w którym ostatnio padł

MILION

oraz główna wygrana II. klasy

100.000 ZŁ.

Losy I. klasy są już do nabycia.

Laureaci naszego konkursu mają głos!

W najbliższych dniach zaczynamy drukować dalsze zdjęcia uczestników konkursu

Dziś w dalszym ciągu oddajemy głos laureatom naszego konkursu filmowego.

Z IZBY RZEMIEŚLNICZEJ NA SREBRNY EKRAN

Panna Halina Więchówna ma zaledwie lat piętnaście, a przecież zdołała już zwrócić na siebie uwagę komisji kwalifikacyjnej w takim stopniu, że zaliczona ją w poczet dziesięciu laureatów naszego konkursu. Życie panny Więchówny zaczęło się bardzo bezpretensjonalnie, bo w warszawskim szewkim. Talenty nie wybierają jednak osiedli swych w salonach, a najczęściej trzymają się izb rzemieślniczych, skromnych chat, gdzie łatwiej im wyróżnić swoich wybranych. Tak też było z naszą

laureatką. Od najmłodszych lat zdradza wybitne zdolności artystyczne. Rodzice, aczkolwiek nie powiodli im się najlepiej, rozumieją zdolności dziecka i posyłają je do szkoły baletowej Tacjanny Wysockiej.



Halina Więchówna

— O filmie marzyłam od dzieciństwa — mówi nasza młoda rozmówczyni. — Poprostu żyłam myślą, że kiedyś szczęśliwy los pozwoli mi zagrać w filmie. Dzięki „Ostatnim Wiadomościom”, marzenia moje zaczęły się może powoli ziszczać. Konkurs „Ostatnich Wiadomości” powitałam jak każda zapewne Czytelniczka z nadzwyczajną radością. Nie liczyłam wprawdzie aż na tak zaszczytne wyróżnienie, żeby zostać laureatką, spodziewałam się jednak, że zostanę w jakikolwiek sposób wyróżniona.

— Występowała pani już kiedyś na scenie?
— Razem ze szkołą. Najpierw w teatrze Polskim, a obecnie na scenie kina „Praga”.
— Jak się pani czuje na scenie?
— Doskonale. Ale wolałabym jednak grać w filmie. Dla mnie on dużo szersze pole do popisu.

Rozmowa nasza kończy się. Młoda laureatka ściska nam z wdzięcznością dłoń i mówi:
— Proszę mi wierzyć, że jeśli dotychczas byłam gorącą zwolenniczką „Ostatnich Wiadomości”, to od dziś będę ich wielbicieleką.

„POCIAGAJĄ MIE” NIESAMOWITE RÓLE

— Wiecznie pochłonięty pracą — mówi pan Henryk Cudnowski (Wspólna 32) — nie miałem nigdy ani możliwości finansowych ani czasu na kształcenie swych zdolności filmowych. Z zawodu jestem artystą dramatycznym. Fach ten kocham i nie zmieniałbym go na żaden inny, choćby mi nawet gwarantował największe korzyści. Jeśli idzie o film, to poprostu cenię tę pracę.

— Myślał pan kiedyś o specjalnych dla siebie rolach w filmie?
— Pociągają mnie przede wszystkim role niesamowite. Czuję, że potrafiłbym się z nich wywiązać znakomicie i dać z siebie maksimum mych sił artystycznych. Sądzę zresztą, że i moje warunki zewnętrzne przydałyby mi się w tym właśnie kierunku.



Henryk Cudnowski

Ostatnia ta uwaga pana Cudnowskiego jest najzupełniej słuszną. Ma on bowiem w twarzy swojej coś niesamowitego, jakiś trudny do określenia urok, jakąś niezwykłość rysów.

— Czy nasz konkurs filmowy pomógł panu w czemkolwiek?
— Tylko konkurs. To on właśnie otworzył mi drogę do filmu. Już sam fakt znalezienia się w atelier filmowym był dla mnie przeżyciem.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Skradziony zegarek

(A.E.) — Zegarek! — krzyknął pan Kazimierz Czubak, łapiąc się za kieszeń. — Zegarek mi ukradli!

Nadbiegł posterunkowy.
— Kiedy się to stało?
— Dopiero! — odparł zgnębiony pan Czubak.

Posterunkowy począł rozglądać się bacznie po Kercelaku i zauważył, że paru jegomościów wymyka się chyłkiem. Pogonił więc za jednym z nich i ujął go. Był to pan Motel Boberman.

— Więc nie przyznaje się pan do udziału w kradzieży? — pytał sędzia grodzki na rozprawie.

— Dlaczego bym miał się przyznać? — bronił się pan Motel. — Przecież niewinny jestem, jak dziewcyca, proszę pana sędzia.

— Niewinny? Hm, hm. Jakoś niebardzo z tą niewinnością. Z rejestru wynika, że oskarżony był już karany za oszustwo.

— To ja byłem winny? Nie ja, tylko sędzia, proszę pana sędzia. On się omylił i przez nie-

go musiałem siedzieć cały miesiąc na skarbowe utrzymanie!

— No, ale do rzeczy. Dlaczego podczas owego zajścia na placu Kercelego uciekał pan przed policjantem?

Oskarżony spuścił skromnie oczy.

— Pan sędzia wie... prawo, sprawiedliwość... ja nie lubię te takie rzeczy. POCO INNIE TO POTRZEBNE? No to jak ten postronkowy zaczął się patrzeć, to wolałem być z daleka.

— Naturalnie! — mruknął pan sędzia. — Na złodzieju czapka gore.

Pan Motel uśmiechnął się po błazniwie.

— Niech pan nie wierzy w te go, panie sędzio. O wieleby się na każdego złodzieja zapaliła czapka, toby w Warszawie był wielki pożar! Taki pożar, coby go na dwadzieścia kilometrów było widać!

Sąd uniewinnił pana Bobermana ze względu na brak dowodów.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto zabił???

II

— Zechce mi pan teraz powiedzieć, w jakich okolicznościach znaleziony został zmarły.

— Przyszedłem, jak zwykle, o godz. 9-ej rano do biura. Pan L., którego mieszkanie prywatnie znajdowało się obok biura, zjawiał się w swoim gabinecie około godz. 10-ej i wzywał mnie do siebie, bądź przez woźnego, lub też telefonował do mnie aparatem wewnętrznym. Kiedy o godz. 11-ej nie miałem od niego żadnej wiadomości, aczkolwiek nie byłem jeszcze niepokojony, posłałem jednak woźnego do jego mieszkania prywatnego, przypuszczałem bowiem, że nagie zasłabił, a chcia-

łem się z nim porozumieć co do pewnych spraw handlowych. Po chwili powrócił woźny i oświadczył mi, że pan L. nie nocował w domu i służba już jest zaniepokojona jego nieobecnością. Zaznaczyć tu muszę, że zmarły był wdowcem i miał tylko jednego syna, który z powodu niesnasek rodzinnych pracował na posadzie poza Warszawą. Postanowiłem udać się do gabinetu pana L. Zapukałem kilkakrotnie, lecz nikt się nie odzywał. Otworzyłem pociachu drzwi i wtedy ku memu wielkiemu przerażeniu zauważyłem leżącego na ziemi pana L. Podbiegłem do niego i natychmiast spostrzegłem, że wszelki ratunek jest spóźniony i mam przed sobą trupa. Zaalar-

mowałem cały personel. Po upływie kwadransa zjawił się wezwany domowy lekarz pana L. i stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia. Na biurku stała próżna szklanka i doktor ustalił, że śmierć nastąpiła już poprzedniego wieczora za pomocą arseniku. Według zdania doktora, zmarły popełnił samobójstwo.

— Dlaczego, o ile podejrzewał pan, że popełnione zostało morderstwo, nie wspominał pan dotychczas nikomu o spotkaniu na dworcu z panną K.? — zapytałem.

— Przyznam się panu, panie komisarzu, że obawiałem się, by niesłusznymi podejrzeniami nie narazić na przykrości dziewczynę czynnie niewinną. Walczyłem sam ze sobą, nie wiedząc, co począć. Upłynęło kilka dni i później obawiałem się już zwrócić do policji.

— Cóż zatem spowodowało, że pan się dziś zgłosił?

— Przyznam się panu, że nie śpię po nocach i nie mogę znaleźć spokoju. Postanowiłem za tem zgłosić się do panów i opowiedzieć o wszystkim.

— Czy panna K. powróciła w międzyczasie do Warszawy i zgłosiła się do biura?

— Od tego wieczora więcej jej nie widziałem. Jesteśmy za niepokoje i zaintrygowani jej nagłym wyjazdem.

Wobec tego, że pan J. nie mógł mi udzielić żadnych więcej poświadczeń, udałem się po pożegnaniu z nim do gabinetu naczelnika. Upowiedziałem jeszcze przedtem pana J., by niko mu narazie nie wspominał o swojej wizycie u nas.

Zreferowałem naczelnikowi całą sprawę i po porozumieniu się z prokuratorem rozpoczęliśmy śledztwo. Tegoż jeszcze dnia udałem się wraz z jednym z wywiadowców do mieszkania zmarłego. Zajmował on cztero pokojowe mieszkanie w śródmieściu, wraz z lokajem i kucharką.

Rozpocząłem od przesłuchania lokaja. Jak się dowiedziałem, służył on u zmarłego przeszło dwadzieścia lat i był zaufanym nieboszczyka.

— Doktor stwierdził, że pan L. popełnił samobójstwo. — rozpocząłem, zwracając się do słu-

żącego. — Czy nie wie pan, jakie nieboszczyk miał powody ku temu?

— Nie uwierzę nigdy, ażeby mój pan się sam zabił — odpowiedział gwałtownie. — Był do ostatniej chwili w dobrym humorze i nawet miał za kilka dni jechać zagranicę. Postanowił do załatwienia tam interesów wyjechać na parę tygodni do Włoch na odpoczynek. Dał mi przytem do zrozumienia, że zamierza się powtórnie ożenić. Ostatnimi czasy dbał bardzo o siebie i ubierał się wytwornie, spędzał przytem kilka razy w tygodniu wieczory, a nawet noc, poza domem, a po powrocie był zawsze w doskonałym humorze.

— Czy nieboszczyk miał liczną rodzinę? — zapytałem.

— Za wyjątkiem syna nie miał nikogo. Syn jego jest inżynierem i pracuje na posadzie poza Warszawą.

— O ile mi wiadomo, był pan L. człowiekiem bardzo hojnym i właścicielem fabryki. Dlaczego więc syn jego nie pracował razem z ojcem?

Dalszy ciąg jutro.

Piękna tancerka zamordowała kupca i wrzuciła trupa do kanału

Okropne morderstwo, jakie tylko można sobie wyobrazić, wykryte zostało przez detektywów w Chicago. Bandytowie wielkiego miasta zdobyli sobie bardzo smutną opinię przez morderstwa, mrozące krew w żyłach, jak również ohydne napady i niezliczone kradzieże.

Kilka tygodni temu, to jest 6-go lipca policja śledcza wyłowiła z kanału „Indiana” trupa mężczyzny, zamordowanego w okropny sposób. Po wielu trudnościach udało się policji ustalić, że zamordowany jest kupcem Erwin Lang. Śledztwo wykazało, że pan Erwin niedawno rozwiedziony, miał zamiar zawrzeć ponownie związek małżeński. Decyzja ta doprowadziła do wielkich nieporozumień i niezrozumiałego gniewu jego żony i ex-teściowej, pani Blanche Dunkel.

„Dobra” teściowa przyznała się do winy, oświadczając, że morderstwa dokonała jej przyjaciółka, tancerka z Nowego Yorku. Morderczyni została natychmiast aresztowana i przewieziona na miejsce zbrodni. Jest nią 45-letnia Ewelina Smith. Po sześciu godzinach badania, przyznała się do popełnienia morderstwa, omawiając bardzo szczegółowo przebieg zbrodni.

Ewelina Smith zważała do siebie pana Erwina Lang, gdzie w okropny sposób zamordowała go przez uduszenie, następnie pocięła w kawałki już zimne ciało swej ofiary i starała się w jak najkrótszym czasie zatrzeć ślady swej zbrodni.

Tancerka nowojorska była mężatką, więc zawołała męża do pomocy, mąż jej jednak na widok krwi zemdłał. Potwór, w postaci pięknej tancerki, musiał więc sam trupa usunąć, wrzucając go do kanału.

Ewelina Smith, opowiadając o swej potwornej zbrodni, nie okazała żadnych wyrzutów sumienia, mówiąc, że uczyniła to za sume dość niewielką, bo otrzymała tylko 500 dolarów.

W małej miejscowości, de Blaye - les - Mines, niedaleko Carmeaux w departamencie Tarn zamordowany został górnik polski, ś. p. Stefan Wolicki.

Koło godziny trzeciej w nocy, dzielnica zamieszkała przez górników, została zaalarmowana pięcioma strzałami w mieszkaniu górnika polskiego, ojca dwojga dzieci. Na odgłos strza-

Tajemnicze zabójstwo górnika

Pięć strzałów położyło kres jego życiu

W małej miejscowości, de Blaye - les - Mines, niedaleko Carmeaux w departamencie Tarn zamordowany został górnik polski, ś. p. Stefan Wolicki.

Koło godziny trzeciej w nocy, dzielnica zamieszkała przez górników, została zaalarmowana pięcioma strzałami w mieszkaniu górnika polskiego, ojca dwojga dzieci. Na odgłos strza-

łów zlecieli się sąsiedzi i znaleźli Wolickiego, całego we krwi, zaś młodą żonę górnika, zranioną ciężko w prawe kolano i zbrozoną krwią. Dzieci nie poniosły żadnych obrażeń i nic nie widziały.

Wezwana żandarmeria zajęła się przesłuchaniem żony zamordowanego, lecz to nie dało żadnego rezultatu. Dziwnym jest, że okno sypialni było otworzone, przez które wszedł bandyta po drabinie...

Przybyła komisja śledcza nakazała oględziny ofiary. Wykazały one, że Wolicki zmarł z powodu ran, otrzymanych w gardło z rewolweru automatycznego, oraz że stoczyl zaciętą walkę ze swym mordercą. Pani Wolicka zeznaje, że widziała nieznanego mężczyznę, który po zamordowaniu jej męża zbiegł w niewiadomym kierunku.

Policja poszukuje mordercy.

Czytajcie „Sportowca”
Cena 10 groszy

Morderstwo, czy defraudacja?

Zagadkowe zniknięcie francuskiego kasjera

Od kilku dni policja w Lyonie zajmuje się zagadkową sprawą, która wywołała zrozumięcia sensację w całym mieście.

Franciszek Coudurier, kasjer gazowni miejskiej, udał się 19 h. m. na obiad swego rejonu w Wermiasen, gdzie miał zainkasować od poszczególnych lokatorów około 30.000 franków. Ponieważ Coudurier o 9-ej godzinie wieczorem nie wrócił jeszcze do domu, zaniepokojona żona zatelefonowała do dyrekcji, gdzie jej jednak oświadczono, że kasjer jeszcze nie przybył z pieniędzmi.

Około godziny II-ej w nocy, pani Coudurier otrzymała telegram tej treści:

„Spotkałem znajomych, je-

dziemy na wycieczkę, wracam jutro”.

Uspokojona małżonka udała się na spoczynek. Lecz jak wielkie było jej zdziwienie, gdy rano pierwszą pocztą, doręczono jej list, nadany w przeddzień o 10-ej godzinie wieczorem na dworczyński, w którym nieznany korespondent pisał co następuje:

„Szanowna pani! Kilka minut temu, zrabowaliśmy panu Coudurier torbę, zawierającą 29.000 franków. Ponieważ wiem, że żony kasjerów nie są bardzo bogate pozwalamy sobie przysłać pani w tej kopercie 1.000 franków. Lecz ani słowa policji”.

List był podpisany nieczytelnie i zawierał istotnie dwa bilety 500-frankowe. Przestraszona kobieta pobiegła natychmiast do komisariatu policji, skąd wysłano natychmiast dwóch detektywów celem zbadania tej zawiłej historii...

Otóż, do dzisiejszego dnia nie udało się znaleźć pana Couduriera. Żona jego jest przekonana, że padł ofiarą bandytów. Policja jednak doszła do innych wniosków. Okazało się, że kasjera widziano po raz ostatni w Lyonie, 19-go sierpnia

o 8-ej godz. wieczorem; Coudurier znajdował się w wesołym gronie w restauracji, skąd odjechał niebawem w towarzystwie... kobiety lekkich obyczajów.

Z drugiej strony wyszło najaw, że kasjer posiadał dużo długów i właśnie 20-go miał zapłacić pewnemu lichwiarzowi 5.000 franków.

Policja sądzi więc, że Coudurier sprzeniewierzył zainkasowane pieniądze i ukrywa się w Lyonie lub w Paryżu.

Bitwa zamiast zabawy weselnej

Jedną osobę zabito, a siedem odniosło ciężkie rany

Odległa o parę kilometrów od Kairu wieś Ruzajk była widownią długotrwałej krwawej walki.

Pewien luksorczyk wyruszył na czele orszaku krewnych i przyjaciół do Ruzajki po dzieciny, którą niedawno temu poślubił (połączenie małżonków następuje tu czasami aż w parę miesięcy po podpisaniu kontraktu ślubnego).

Zgodnie z obyczajem współobywatele panny młodej, by o-

kazać oblubieńcowi swój szacunek i niejako uznać związek, spotykają go z białymi chorągwiakami i poczęstunkiem. Ale w danym wypadku ruzajczycy, mając jakiegoś dawne porachunki z rodziną pana młodego, poniechali wszelkich uroczystości.

Ludzie z Luksoru, gdy po chwili oczekiwania, zrozumieli, iż są w obliczu ciężkiej zniszczenia, uderzyli zbrojnie na Ruzajkę. W wyniku walki 1 osoba została zabita, a 7 jest ciężko rannych.

Pociąg wpadł na samochód

Na przejeździe kolejowym między Zabkowicami i Grodzkiem pociąg towarowy najechał wczoraj w nocy na przejeżdżający samochód ciężarowy z Warszawy.

Samochód został częściowo rozbity, 5 pasażerów samochodu odniosło rany. Ranni są: szofer Franciszek Górecki, po-

mocnik szofera Jan Sienkiewicz, konwojent towarów Franciszek Woźniak, Chaim Fajwlowicz — wszyscy z Warszawy, oraz Janina Kucharzówna z Sosnowca.

Lekko rannym wezwany lekarz udzielił pomocy, ciężko zaś raną Kucharzównę przewieziono do szpitala w Będzinie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

SPORTOWE

Niemcy są pewni zwycięstwa

Zainteresowanie meczem piłkarskim Polska — Niemcy we Wrocławiu jest olbrzymie. Oczywiście, że prasa niemiecka poświęca wiele miejsca niedzielnemu spotkaniu.

Omawiane są szanse, przy czym godnym podkreślenia jest fakt, że cała prasa wyklucza możliwość nie tylko porażki, ale nawet remisu niemieckich piłkarzy. Przewiduje się wysokie zwycięstwo Niemców i nawet podawany jest wynik wahający się od 4:0 do 6:0.

Ta pewność siebie Niemców jest godna zastanowienia. Niemcy absolutnie nie wyobrażają sobie, by ich reprezentacja mogła w niedzielę zagrać słabo. Ta ewentualność jest wykluczona. Niemcy starają się tylko wyjaśnić, które formacje w drużynie niemieckiej mogą grać słabiej względnie lepiej.

Ocena fachowa naszej drużyny jest krótka. — Polacy — piszą — są ambitni ale nie przedstawiają klasy. Wygramy z nimi na pewno.

Czekajmy niedzieli. Może właśnie w niedzielę, dnia 15 września na stadionie we Wrocławiu nastąpi odrodzenie pol-

skiej piłki nożnej. Może właśnie w niedzielę odniesiemy zwycięstwo. Polscy piłkarze jadą do Wrocławia i wiedzą, że napotkają tam na poważnego przeciwnika. Nie lekceważą go,

Koubkova... mężczyzną!!!

Niezwykle sensacyjna wiadomość nadeszła z Pragi. Wiadomość ta brzmi: „Znakomita lekkoatletka czeska, Koubkova nie jest... kobietą...”

Niejednokrotnie wskazywano, że znakomita lekkoatletka wykazuje zbyt wielkie zainteresowanie dla swych koleżanek z biegni... Tłumaczono to rozmaicie, gdy jednak zanotowano kilka wypadków nieprawdopodobnego zachowania się Koubkovej, wzięto ją pod obserwację.

Dopiero przed kilku dniami podczas pobytu w szatni Koubkova niespodziewanie rzuciła się na jedną ze swych koleżanek... Napastowana wszczęła alarm. Zbiegła się służba i Koubkova obezwładniono... Okazało się, że Koubkova miała zgola wyrażne zamiary.

Fakt ten starano się zatuzować, ale historia była zbyt dra-

żliwa, by nie przedostała się do ogółu.

Nie ulega wątpliwości, że Koubkova będzie musiała wycofać się z czynnego życia sportowego, przyczem co najważniejsze rekord jej na dystansie 800 mtr. uzyskany w Londynie skreślony zostanie z oficjalnej tabeli...

Dytko nie jedzie do Wrocławia

We wczorajszym numerze podawaliśmy skład reprezentacji piłkarskiej Polski, która dnia 15 września rozegra mecz z Niemcami. Zdawało się, że skład ten nie ulegnie zmianie.

W ostatniej niemal chwili na deszcz smutna wiadomość, że świetny pomocnik Dytko uległ zatruciu jelit i w stanie poważnym został przewieziony do szpitala. W tych warunkach u-

Przed meczem bokserkim Polska - Czechy

Jak wiadomo 8 grudnia odbędzie się mecz bokserki Polska — Czechosłowacja z cyklu rozgrywek o puchar śródeuropejski. Poprzednie spotkanie zakończyło się zwycięstwem Polski w stosunku 11:5, na skutek jednak protestu Czechów i „przyjacielskiej” usłudze dyktatora Kankowskiego mecz

nieważniono. Nie przejmujemy się tem zbyt. Klasa bokserów polskich jest w tej chwili tak poważna, że przeciwników w rodzaju reprezentacji czeskiej nie mamy powodu się obawiać. Pierwszy mecz odbędzie się w Poznaniu. Rewanz w Zlinie

O puchar Mitropa-Cup

Jak już podawaliśmy w niedzielę w Budapeszcie odbył się pierwszy finałowy mecz piłkarski o Mitropa-Cup między Farenvaros (Budapeszt) — a Spartą (Praga) zakończony zwycięstwem Węgrów 2:1.

Rewanz odbędzie się w niedzielę dnia 15 września w Pradze i według

przewidywań zakończy się zwycięstwem Czechów i to w takim stosunku, który zatuzuje porażkę w Budapeszcie.

Sparta ma największe szanse zdobycia pierwszego miejsca w Mitropa-Cup.

Warszawa — Zagrzeb

Dzisiaj rozpoczyna się na kortach Legji ciekawy mecz tenisowy między

reprezentacją Warszawy i Zagrzebia. Barw Warszawy bronią: w singlach Tłoczyński i Wittman, a w grze podwójnej Wittman — Popławski.

Powrót Tłoczyńskiego na kort wiaty z radością. Mijamy nadzieję, że świetny tenisista już w niedługim czasie wróci do swej reprezentacyjnej formy. Zawody toczyć się będą o puchar ofiarowany przez Tow. Polsko — Ju gosłowiańskie.

DLACZEGO?

Na mecz niedzielny między Estonią a drugim garniturem Niemców w Szczecinie zaproszono jako sędziego p. Rutkowskiego z Krakowa. W ostatniej chwili Pol. Kol. Sędziów postanowiło zrezygnować z wysłania Rutkowskiego do Szczecina. Dziwna ta decyzja wywołała zrozumięcia zaciekawienie w światku piłkarskim.

Tajemnicza lokomotywa R 3549

wznieca zdumienie i popłoch

O 2.17 w nocy ze stacji Atlanta (St. Zjedn. Am. Półn.) wysłała do wszystkich stacji w obwodzie 200 km. depesze tej treści:

„Zwolnić główną linię F., zabezpieczyć wszystkie przejścia”.

— Co się stało? — pytali zdumieni zawiadowcy stacji. — Czy będzie przejeżdżał pociąg prezydenta? Czy to może jakieś manewry?

Nie, miała przejeżdżać tylko lokomotywa R 3549. Lecz w jakim celu, na to zawiadowcy nie otrzymali odpowiedzi. Wykonali więc otrzymane polecenia i czekali na przejazd lokomotywy.

Co było powodem tych depesz?

Jeden z palaczy węzła kolejowego w Atlantie wszedł o godzinie 2-jej w nocy do hali, gdzie stała lokomotywa, by rozpaścić ogień w paleniskach. Zaledwie przestąpił próg hali, gdy z jednego jej końca rozległo się charakterystyczne dudnienie lokomotywy, ruszającej z miejsca. Ku swemu przerażeniu, palacz ujrzał, że jedna z dwóch lokomotyw pociągu pośpiesznego coraz szybciej się porusza i opuszcza halę, a przytem w lokomotywie nie było obsługi.

Palacz wybiegł z hali, wszedł do drewny wraz z telegrafistą i puścił się w pościg za coraz szybciej pedzącą lokomotywą. Ich okrzyki obudziły innych urzędników kolejowych, którzy również popędzili za uciekającą lokomotywą. Nagle, po jakichś 9-ciu kilometrach, lokomotywa — zaczęła zwalniać bieg, aż wreszcie zatrzymała się. Zaledwie zbliżono się do lokomotywy, gdy z ciemności wyłoniła się druga lokomotywa pociągu pośpiesznego S 3496, która również jechała sama, bez obsługi. W odległości 6 metrów od R 3549 zatrzymała się i ona.

Kolejarze, pracujący w Atlantie, nie zauważyli nic szczególnego: Paleniska były wygasłe, poziom wody w kotle nie zmienił się od popołudnia, jak był w kotle dnia poprzedniego.

Przesądni myśleli już, że to

Jakaś lokomotywa - widmo. Po zostali odrzucili to przypuszczenie, lecz w żaden sposób nie mogli wyświetlić tej tajemniczej i zagadkowej historii.

Następnej nocy pozostawiono w hali lokomotyw dwóch inżynierów, którzy mieli obserwować „lokomotywy - widma”. I znów o godzinie 2-jej obie lokomotywy ruszyły z miejsca i znów przejechały 9 kilometrów bez żadnej obsługi!

Kolejarze, pracujący w Atlantie, podzielili się na dwa, ostro zwalczające się obozy — jedni wierzyli w jakąś nadprzyrodzoną moc, która puszczala obie lokomotywy w ruch, inni zaś twierdzili, że to jakiś skromny

inżynier, który nie chce podać swego nazwiska, dokonał epokowego wynalazku. Lecz jalone dyskusje nie mogły wykryć tajemnicy, należało przedsięwziąć jakieś energiczne obserwacje.

Gdy tajemnicze lokomotywy nadal co noc wyruszały w swą „samotną” przejażdżkę, kierownictwo węzła kolejowego przy stało do zbadania tajemnicy, która zaprzatnęła już umysły nie tylko kolejarzy, lecz wszystkich mieszkańców Atlanty.

Po pilnych obserwacjach udało się wreszcie wyświetlić tę zagadkę. Oto gdy lokomotywy na noc wracały do hali, napelniano kotły zimną wodą. W ten

sposób w rozgrzanej po długiej jeździe rurze, odwodzącej parę, następowało kurczenie się dwóch dźwigni, które regulowały dostęp pary od kotła poprzez rurę odwodzącą do cylindra. Dzięki temu mogła para, wytworzona w kotle, dostać się do rury odwodzącej, a stąd do cylindra i tu wykonać te czynności, które puszczają w ruch lokomotywy. Działo więc w tym wypadku tylko zwykłe prawo fizyki, a nie żadna nadprzyrodzona moc.

Mimo wyjaśnienia tej zagadki, ludność Atlanty nie może jeszcze zapomnieć lokomotyw - widm i żywo rozprawia o ich poruszaniu się bez obsługi.

Śmiertelny skok z samolotu

Jeden z najbardziej tajemniczych lotników uległ katastrofie

Publiczność, która zebrała się na lotnisku, w Kingstonie w dniu święta lotniczego, była świadkiem tragicznego wypadku.

W program święta lotniczego wchodziło również spadanie ze spadochronem. Jednym ze

skoczków miał być słynny lotnik Marsland, członek t. zw. „cyrku Kobhema” — grupy lotników, zajmujących się akrobacją lotniczą.

Marsland wznosił się w pasażerskim samolocie, w którym znajdowało się 15 pasażerów,

na wysokość 1200 stóp i wyskoczył. Siedzący w samolocie pasażerowie ujrzeni, że lotnik wyciągnął ręce i machnął nimi nad głową.

Będąc przekonani, że on się im uklony „z powietrza”, we soło mu odpowiadali. Lecz na

Rybi deszcz

Olbrymie jeziora kanadyjskie od lat są już pozbawione ryb. Władze kanadyjskie w szczególny sposób postanowiły zapełnić te jeziora rybami. „Uzbrojono” kilkadziesiąt potężnych samolotów w specjalne zbiorniki z wodą, w których umieszczono ryby. Samoloty ruszyły z tym „ładunkiem” w stronę jezior, opuściły się nisko i otworzyły zbiorniki. Zaczął padać prawdziwy rybi deszcz i już po kilku chwilach wody jezior zaroiły się mnóstwem ryb.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

673 zbrodniarzy w pływającym więzieniu

Kłęby gorącej pary tłumią wybuchy buntu

W pierwszym tygodniu września wyjedzie z małej wyspy St. Martin - de - Ré, znajdującej się koło portu La Rochelle, okręt „La Martinière”.

Statek ten służy wyłącznie do transportu zbrodniarzy, skazanych przez sądy francuskie na długoletnie więzienie i mających odbyć swoją karę w Guyanie.

Ze względu na pochodzenie „pasażerów”, parowiec „La Martinière” posiada specjalne urządzenia. Zamiast normalnych kabin, na statku są urządzone wielkie sale, zaopatrzone w kraty żelazne i posiadające zakratowane drzwi i okna. Dniem i nocą wielka ilość zandarmów z bronią w ręku, gotowa do strzału, pilnuje więźniów,

z których większa część ma po kilka mordów na sumieniu.

Ponieważ już kilka razy podczas przejazdu do Ameryki, trwającego kilka tygodni, zdarzały się buntowniczości, „La Martinière” jest teraz zaopatrzone w specjalny system stalowych rur, tak, że w razie potrzeby kapitan może w jednej chwili wprowadzić kłęby gorącej pary do sali buntowników i tym sposobem stłumić w krótkim czasie każdą rewoltę.

Tym razem „okręt wygnawców” zawiezie do Guberni 673 zbrodniarzy. Następny trans-

port odjedzie w listopadzie, z 450 więźniami.

Przeciętnie Francja wysyła do kolonii karnej corocznie około 1.500 ludzi. Z tej liczby wraca do kraju zaledwie 10 procent. Reszta umiera w niezdrowym klimacie Guberni, lub ucieka do krajów centralnej Ameryki, gdzie wielu zbrodniarzy francuskich prowadzi solidny żywot. Tak np. lekarz Garat, który kilka lat temu zamordował i ograbił listonosza z pienięży w Marsylii, jest teraz lekarzem okręgowym w Panamie, gdzie cieszy się ogólnym szacunkiem.

Niezwykła afera oszukańcza

Sprzedawali wycofane banknoty

Lubelski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Chełmie rozpatrywał sprawę szajki oszustów, którzy zwabiali naiwnych wjeźniaków do restauracji małżonków Czerniaków i tam proponowali im sprzedaż wycofanych z obiegu banknotów polskich za połowę ceny, twierdząc, że są to pieniądze wysortowane przez mennicę, względnie sprowadzone z zagranicy.

Gdy kupujący płacił gotówką, zjawiał się policjant, który filkcyjnie aresztował sprzedawcę, poczem dzielić się miał z oszustem gotówką. Poszkodowani obawiali się dać znać o praktykach szajki władzom, aby nie narazić się również na karę, dzięki czemu banda grasowała bezkarnie trzy lata.

Sąd Okręgowy po trzydniowej rozprawie stwierdził winę oskarżonych i głównego oskarżonego Fajwla Tabaka skazał na 7 i pół roku więzienia, Edwarda Wieliczko na 4 lata wię-

zienia, trzech następnych oskarżonych po 3 lata więzienia i dwóch po roku więzienia. Trzech oskarżonych o współudział policjantów uwielwiono z braku dowodów winy.

Stolarz — zięciem króla Abisynji

Dzięki przypadkowi doszło do wiadomości publicznej, że między węgierską rodziną Gal z miasta Peks, a abisyjską rodziną królewską istnieją dość bliskie węzły pokrewieństwa.

Podczas poprzedniej wojny włosko - abisyjskiej dla wielu rzemieślników z Austro - Węgier powstała możliwość wyodrębiania do Abisynji. Między mężczyznami, którzy opuścili ojczyznę, aby szukać szczęścia na czarnym lądzie, znajdował się również stolarz Gal. Dzięki swej inteligencji i przedsiębiorczości, młody Węgier zrobił w krótkim czasie karierę. Udało mu się bowiem znaleźć dostan-

gle ich wesołość zamieniła się w przerażenie. Spadochron lotnika nie otwierał się i lotnik co raz szybciej zlatywał na ziemię.

Wkońcu spadochron trochę się otworzył, lecz nie na tyle, by powstrzymać ten raptowny i szybki spadek. Nieszczęśliwy lotnik runął wkońcu na ziemię. Nie spadł jednak na lotnisko, lecz na pobliskie uprawne pole. I dzięki temu zapewne uniknął śmierci. Marsland otrzymał bardzo ciężkie obrażenia — ma po gruchotane ręce i nogi, oraz doznał silnego wstrząsu wewnętrznego, jednakże został przy życiu.

Publiczność, obserwując z przerażeniem ten nieszczęśliwy spadek lotnika, hurmem ruszyła na miejsce wypadku. Przyjaciela otoczyli rannego i starali się ułożyć go w najwygodniejszej pozycji do czasu przybycia pogotowia ratunkowego. Czas jednak mijał, a pogotowie nie przybywało dopiero po pół godzinie, zjawilo się, co w znacznej mierze pogorszyło stan rannego lotnika.

Nieszczęśliwy wypadek wywołał tak wielkie przygnębienie wśród publiczności, że przerwano dalsze zawody.

Przyjaciele lotnika opowiadają o nim ciekawe szczegóły. Jest on bardzo skryty i otacza się tajemniczością. Jest im tylko wiadome, że pochodzi z Kanady. Nigdy lotnik nie opowiadał im o swej przeszłości, ani nawet nie wymieniał swego imienia.

do dworu króla Menelika. Król zwrócił na niego uwagę i stolarz z Peks tak mu się spodobał, że wkońcu dał mu jedną ze swych córek za żonę.

I wkrótce węgierski emigrant stał się bliskim krewnym władców abisyjskich. Ponieważ Menelik nie posiadał potomków rodu męskiego, chciał on adoptować synka węgierskiego stolarza i swej córki. Lecz temu projektowi króla stanowczo przeciwstawili się inni członkowie rodziny królewskiej, jak również rada przyboczna Menelika. I negus musiał odstąpić od tego zamiaru.

Zamiast zwłok żony

ujrzał w grobie wąsatą mężczyznę

Nieprzyjemna niespodzianka wydarzyła się panu Bordiemu, zamieszkałemu w miejscowości Nilvange (dep. Moselle).

Oto dziesięć lat temu umarła mu żona, którą Bordi pochował w pięknym grobowcu. W kilka lat później wdowiec jednakowoż pocieszył się i ożenił się. Niestety! I tym razem małżonka opuściła go po krótkim czasie, bo zachorowała na zapalenie płuc i umarła, kilka dni temu.

Mimo swej boleści, p. Bordi, jako oszczędny Francuz, wyrażał sobie, że dwa grobowce to za drogo. Postanowił więc ekshumować swoją pierwszą żonę i pochować obie kobiety w jednym grobie.

Lecz w chwili otwarcia grobu pierwszej małżonki, czekała pana Bordiego niespodzianka.

Zamiast bowiem trupa swojej żony, ujrzał w trumnie dobrze zakonserwowaną mężczyznę z pięknymi wąsami...

Oburzony, podwójny wdowiec pobiegł na policję i po śledztwie okazało się, że grabarz na cmentarzu, który lubiał zaglądać do kieliszka, zamienił trupa pani Bordi, z ciałem robotnika, zmarłego tego samego dnia.

Istotnie, znaleziono trumnę nieboszczki pod krzyżem z nazwiskiem robotnika i Bordi mógł wreszcie pogrzebać spokojnie obie żony w jednym grobie.

Historja ta skończyła się ku ogólnemu zadowoleniu; jedynie grabarz nie jest kontent, bo stracił z powodu tej „pomyłki” posadę...

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku ra Kiesach Wschonich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wiedeńskiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę, pomimo, iż uchodzi za szczyt wierności. Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia.

Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie go nie znalazła. Wyszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz zwrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast z całą służbą pomknął na poszukiwanie żony.

Hrabia Kazimierz odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten lotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem.

Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą, co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnych gwałtów, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabini Mirze. Jedyne świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Przybyli wszyscy trzej przyjaciele hr. Wandycza. Widać było, że byli po dobrej kolacji, obficie zakrapianej, bo humory były różowe, a nogi niezbyt pewne...

Hrabia Wandycz przyjął ich z bardzo poważną miną, posadził i rzekł:

— Pieniądże przygotowane.

I pokazał plik banknotów.

— Aha, więc jednak przegrałeś?

— Przegrałem.

— Więc jedziemy do Warszawy?

— Wy sobie jedźcie, jeśli chcecie... Ja zostaję.

— Co??? Zostajesz?

— Tak.

— Czego robisz taką głupią minę? Czyżbyś żałował zakładu?

— Nie — odrzekł hrabia — żałuję tylko, że mi taka głupia myśl wpadła do głowy.

Wstał, jakby chcąc dać do zrozumienia, że najchętniej widziałby opuszczenie swego domu przez przybyłych.

Ci krzyknęli jednogłośnie:

— Co się z tobą dzieje? Chory jesteś, czy co? Pozwolisz nam pojechać tak, jak jesteśmy, nie stawiając na stole ani buteleczki? Ależ czy to słyszane rzeczy? Umieramy aż z pragnienia...!

W milczącej odpowiedzi hrabia Wandycz tylko nacisnął na dzwonek.

Gdy zjawili się służący, rozkazał mu:

— Podasz panom, czego tylko zażądamy.

— A ty? — zapytali chórem.

— Nie będę pił. Nie mam pragnienia... nie „umieram“ aż...!

— A bo to trzeba mieć pragnienie, aby napić się koniaczku? Co się wogóle z tobą dzieje? Czemuś taki błąd?

— Pewno się wstydzisz kłeski... — zaryzykował jeden z gości.

— E... tam... — zawołał Andrzej — jest zupełnie co innego. Ja wam powiem: zakochał się...

— Zakochał się? On? Taki uwodziciel? A w kimby?

— Prawdopodobnie w tej, którą chciał uwieść i która go, zapewne, odpaliła z trzaskiem... Ja zgóry wiedziałem, że tak będzie... Dała mu radę, oj, dała...

Hrabia Wandycz zerwał się, zbliżył do Andrzeja i rzekł mu szorstko:

— Jeżeli nie chcesz, abyśmy ze sobą zerwali raz na zawsze, nie będziesz do mnie więcej przemawiał w ten sposób, strojąc sobie żarciki z tej kobiety, która zasługuje na najpowszechniejszy szacunek...

— Uszom swym nie wierzę! To mówi hrabia Wandycz?

— Sam przecież mówiłeś: odpaliła go — wtrącił Gardecki — więc ją nagle zaczął „szanować“... Ja też, co prawda, jestem pełen szacunku dla kobiety, która oparła się samemu hrabiemu Wandyczowi.

— Dziwię się tylko, że takiej zniewagi nie przepłaciła krwią... Dlatego nasz pan gospodarz jest taki ponury... Nie udało się ani zakładu wygrać, ani pomóc kłeski.

Hrabia Wandycz na to wszystko nie odpowiadał ani słowem.

Tymczasem jeden z panów wydał rozkazy lokajowi, który wrócił po chwili, przynosząc szampa, koniak, likiery...

Hrabia Wandycz teraz odezwał się wreszcie:

— Macie, żłopcie, i ani mi się waźcie choć jedno słówko jeszcze pisać na temat zakładu i hrabiny. Kto mi się sprzeciwi, może się uważać za mojego odwiecznego wroga... nieprzejednanego i śmiertelnego wroga mieć będzie we mnie...

Trzej przyjaciele spojrzeli p o sobie i zapytali się wzajemnie:

— Czy on ma źle w głowie?

Poczem, wskazując na niego, znacząco pukali się w czoło, dając tem do zrozumienia, że ich przyjaciel chyba zmysły postradał.

Zarazem wszakże dziwne zachowanie się hrabiego Wandycza omroczyło ich wesołość, rzucając cież na cały nastrój.

Wszyscy od razu stracili animusz.

Trunkami, co prawda, nie pogardzili, ale opróżniali kieliszki w grobowym milczeniu.

Nie zapomnieli także o pieniądzach...

Hrabia Andrzej wziął grubą plik leżących na stole pieniędzy w banknotach setkowych i schował do kieszeni.

Poczem zapytał:

— Więc nie jedziesz z nami?

— Nie.

— Pozwalasz nam pojechać do Warszawy samym?

— Tak jest. Nie mam obecnie głowy do zabawy. Do tego potrzebna wolna głowa, a ja... — i tu urwał.

— Co? Mów dalej... — zachęcali go przyjaciele — wytłumacz, wyjaśnij nam wreszcie, co ci się stało...

Odparł krótko i wzięwato:

— Nic, coby was mogło zainteresować.

Poczem dodał:

— Zresztą, dla was lepiej. Za te pieniądze w trójkę można się dłużej bawić, niż we czwórkę. Więc, że nie jadę, to dla was czysty zysk. Kiedy wybieracie się w podróż?

Hrabia Andrzej spojrzął po swych towarzyszach, jakby pytając ich o zdanie, poczem odparł:

— No, chyba jutro...

Wszyscy inni skinęli głową potakująco.

— A więc życzę wam szczęśliwej podróży...

I pożegnał się z nimi.

A zarazem pożegnał się ze starym życiem, czyniąc pierwszy krok na drodze do życia zupełnie nowego...

Trzej przyjaciele hr. Wandycza dobrze się bawili w Warszawie za jego pieniądze, a potem jeszcze za swoje, pozostając tam miesiąc cały. Potem powrócili na wieś, a po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim Klubie Myśliwskim. Plotkując o wspólnych znajomych, „wleźli“ również na hr. Wandycza. Okazało się, że wszyscy trzej go odwiedzali kilkakrotnie i to w najrozmaitszych porach dnia, lecz każdemu z nich odpowiadało, że hrabia właśnie jest na polowaniu.

— Co najciekawsze, że z żadnego polowania nie sprowadza łupu... — rzekł Józef Gardecki, — tak przynajmniej mówił mi ktoś ze służby.

— Ha, widać albo stracił wzrok, albo zajęte i kuropatwy wyemigrowały od niego...

— Albo poluje na zwierzyne, której niesposób ustrzelić... strzelbą...

— Ja nawet wiem, że chodzi tu o hrabinę Mirę Forowską, o którą się z nami założył. Miał ją uwieść, a tymczasem... zakochał się w niej...

Następnie wszyscy trzej przyznali się sobie nawzajem, że udawali się również w odwiedzinach i także o rozmaitych porach do Forowic i tu także nikt z nich nie został przyjęty. Hrabiostwo Forowskie nigdzie się nie pokazuje i sami nie przyjmują. Widzi się ich tylko z daleka podczas przejażdżek konnych. Są oboje ponurzy i nawet słowa do siebie nie przemawiają.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierza hr. Forowskiego.

Dalszy ciąg jutro.

O W O C G R Z E C H U

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz pisał w dalszym ciągu swego listu do sędziego śledczego:

„Przyznaję się szczerze, że zbrodnię popełniłem jedynie z zachłanności i wielkiej potrzeby pieniędzy.

Owszem, miałem wielkie potrzeby, ale trudno mi się dziwić.

Byłem przykuty do żony, sparaliżowanej niemal od dnia ślubu.

Mnie zaś natura obdarzyła temperamentem bardzo żywym. Na to już nic nie poradzę...

Chciałbym zresztą, wiedzieć, jak zachowałby się na moim miejscu każdy inny...

Musiałem więc szukać poza domem tego, czego w domu u sparaliżowanej chorej żony znaleźć nie mogłem.

Więś, okolica, sąsiednie majątki, nie dawały mi podatnego materiału. Zresztą, musiałem się liczyć z opinią, zwłaszcza, jako lekarz.

Nic łatwiejszego było, jak oszkalować mnie tak, że uniemożliwiłoby mi to całą praktykę.

Słowem, musiałem szukać tych chwil wytchnienia w pobliskich miasteczkach, a niekiedy nawet w Warszawie.

To wszystko zaś... kosztuje...

A zarobki były coraz gorsze. Wiadomo, że kryzys dał się wsi bardziej we znaki, niż miastom.

Chłopi wogóle przestali płacić w gotówce. Ko-

pa jaj, kilka osek masła, czy parę kwart śmietany — oto była moja zapłata. A przecież sklepiku spożywczego zakładać nie zamierzałem.

Ziemiańskie okoliczni także byli coraz ciężsi w płaceniu.

Wpadłem więc w długi... Długi te rosły w sposób, wręcz zatrważający.

Ratunku nikąd nie było widać.

Z drżeniem myślałem o tej chwili, kiedy mi nawet mój mały domek wiejski zabiorą za długi, a wtedy, cóż pocznę, nieszczęsny?

W takiej to chwili mojej straszliwej rozterki duchowej, nagle zjawiała się u mnie Helzina. Opowiedziała mi, że widziała u umierającego Kurcewicza w biurku ogromne sumy pieniędzy. Przyznała się, że ma na te pieniądze apetyt, ale nie zdoła chyba ich sama tu ukraść. Planowała zaś, aby to nastąpiło w chwili, gdy umrze...

Podobno już o tem napomknęła mężowi, ale on o tem nawet słyszeć nie chciał. Zwrócił się więc do mnie o współdziałanie...

Czy powinienem być jej usłuchać?

Teraz wydaje mi się to jasne, że nie, i każdemu normalnemu człowiekowi wydawałoby się tak samo.

Ale ja wówczas nie byłem normalny... Byłem za bardzo pod wpływem tego, co mi groziło.

Pozatem tak, jak sprawę postawiła Helzina, wy-

dawało się to bajecznie łatwe... Ot, tylko ręką sięgnąć, a fortuna sama do niej wejdzie.

Przyrzekłem jej więc współdziałanie.

To, co się w opowiadaniach Helziny wydawało takie łatwe i naturalne, okazało się o wiele trudniejsze, gdy doszło do tego.

Zaczęło się od tego, że niesposób było znaleźć klucza od biurka...

A gdy już znaleźliśmy klucz, okazało się, że nie ma bynajmniej tych zapowiedzianych setek tysięcy... ot, parę tysięcy było, ale temi nie warto mi było się raskudzić, bo to i tak nie zatkałoby mojej pieniężnej „dziury“, a mogło narazić na tysiące niebezpieczeństw.

Powiedziałem więc Helzinie, żeby sobie wzięła te cztery i pół tysiąca, jakie udało nam się znaleźć.

Na tem wszystko skończyłoby się i byłbym najzupełniej niewinny. Bo co do współdziałania z Helziną, przypuszczam, że uszłoby mi to na sucho. Znałem swój spryt i wiedziałem, że z tego drobiazgu się wykrecę.

Nieszczęście chciało, że w tym momencie wkroczyła Maciejowa i zrobiła straszliwy krzyk...

Groziła, że nas wyda w ręce policji, podejrzewając, że oboje okradliśmy jej pana.

Cóż miałem robić? Dopuścić do tego?

Dalszy ciąg później.

